

ANDRZEJ BRAUN

**P**RZEDE wszystkim muszą przeprosić Czytelników za złośliwość chochlika drukarskiego czy też korekty, które w poprzednim moim felietonie sprawiły, że można było tam przeczytać o „internacjonalnych założeniach programu TV”. Oczywiście, czysta bzdura. Tak daleko w internacjonalizmie nie poszliśmy. Zdanie to powinno po prostu brzmieć: „Myślę, że przyjmując taki charakter naszego programu TV, jaki on jest, to znaczy akceptując jego intencjonalne założenia, wynikające z nadrzędnych celów, uwaga krytyki powinna skupiać się na owych minusach i niebezpieczeństwach, towarzyszących jego założeniom”.

Mając to za sobą, przejdę do programu z ostatniego tygodnia, który wydał mi się bardziej urozmaicony niż zwykle, ale słaby pod względem teatralnym, a od strony literackiej szczególnie prowokujący do dyskusji. Uważam, że siła programów TV tkwić może tylko w szerokim wachlarzu współpracowników-twórców, i to twórców reprezentatywnych. Wyjątkową pozycję programów muzycznych i teatralnych od strony aktorskiej, na tle całości programu telewizyjnego, zawdzięczamy przede wszystkim znakomitym obsadom wyko-

nawców. Natomiast dobór tekstów oraz ich jakość budzić może nieraz poważne zdziwienie. Jest to nie tyle dobór, co niedobór. Ot, chociażby ostatnia pozycja „Studia 63”, „Nietutejszy” Bronisława Wiernika, w reż. A. Hanuszkiewicza. Formalnie rzecz biorąc leżało to na linii poszukiwań owego Studia. Jedna aktorka (monolog), kuszący eksperyment reżyserski w „dobudowaniu” i zdramatyzowaniu strony wizualnej, kilka efektownych tricków kamerowych, sugerujących pozory „dziania się”, maksimum tego, co może dać gra jednej twarzy (K. Łaniewska) — a w sumie uczucie zawodu i czczości. Po prostu tekst był słaby, literatura mocno pretensjonalna i niewiele dająca strawy. Tak więc cały wkład talentu K. Łaniewskiej i A. Hanuszkiewicza poszedł trochę na marne.

Podobne wątpliwości mogła wzbudzać transmisja przedstawienia dramatu M. Gorkiego „Wassa Żelaznowa” z Teatru im. St. Jaracza z Łodzi, w reż. M. Wiercińskiej. Spektakl był aktorsko na poziomie, tylko sztuka... jeden z ponurych „dramatów rodzinnych” Gorkiego, piętnujących degenerację rosyjskiego mieszczaństwa, sztuka demonstrująca w gruncie rzeczy galerię zwyrodniałców...

Czy to rzeczywiście ma kogoś przekonać o czymś, o czym nie byłoby przekonany? czegoś nowego nauczyć? jaki jest stopień odkrywczości tych dramatów dzisiaj? Jaka jest tu przekładnia do współczesnego życia społecznego? Czy ta mobilizacja emocjonalna u widza nie jest skierowana przeciwko nieistniejącemu światu? Pisałem już o tym przed rokiem i uważam nadal, że dramat antymieszczański czy antyfeudalny może mieć sens o bok wyblitnych dramatów współczesnych; ale, broń Boże, nie zamiast. Tylko jako jedno z ogniw „wychowania do życia społecznego, twarzą w twarz wobec jego dzisiejszych antynomii.

„Trybuna literacka” poświęcona była zagadnieniu reportażu (ściślej: prawdy w reportażu). A. Wasilewski, który poprzednio zaczął od tematu współczesnej literatury obyczajowej, poruszając tę sprawę w zupełnie przypadkowym gronie — wykazał dużo ambicji, żeby teraz grono rozmówców wzbogacić. Swój pogląd na kwestię prawdy w reportażu zaprezentowali J. Lovell, K. A. Wróblewski, J. Ambroziewicz, T. Strumpff i A. Małachowski. Mam wątpliwości czy sprawę przedstawiono właściwie, na pewno zabrakło tu wielu inte-

resujących głosów, ale myślę, że ambicje i wysiłki. A. Wasilewskiego idą w dobrym kierunku — skupiania szerszej, bardziej fachowej i reprezentatywnej opinii — i trzeba go w tym wspierać.

Jak zwykle cenną pozycją było kolejne „Spotkanie z poetą”, tym razem przedstawiające piękną twórczość i osobowość Jerzego Ficowskiego. Doskonałą w swoim rodzaju i b. telewizyjną pozycję stanowił program rozrywkowy „Tragedia kieszonkowa” St. Grodzieńskiego, w reż. E. Dziewońskiej. Były to kulturalnie odegrane przez J. Skowrońską, W. Glińskiego oraz H. Dąbrowską, W. Koczeską, C. Roszkowskiego, J. Stępowskiego i in. — „życiowe” scenki o nierównomierności uczuć. Wnikliwe i świetnie uchwycone obserwacje obyczajowe, ze wszystkimi charakterystycznymi cechami stylu naszej współczesnej codzienności. Myślę, że ten tonik życzliwej satyrki, uważna notacja popularnych zachowań ludzkich, pełna humoru inteligencja, składająca się na talent Grodzieńskiego, znajdują pole do popisu w TV.

Magazyn muzyczny „Kameron” poświęcony był historii jazzu. Prezentowali jej etapy, a także mówili o jazzie i grali m. in. A. Sławiński, K. Komeda, red. J. Balcerak; tańczyła Liliana Wolska. Zawsze mnie nieco śmieszy uczony, profesorski ton, jakiego używają znaw-

cy jazzu i jazzmani mówiąc o tej dziedzinie muzyki w TV czy w radio. Dowiedziałem się autorytatywnie, że np. rytmy południowo-amerykańskie „jazzem nie są”. Ale co jest jazzem — tego się nie dowiedziałem. Program był żywy, swarty, poglądowy. Bardzo udana stylową i wdzięczną audycją były też „Śpiewki stare, ale jare”, montaż ludowych piosenek francuskich, w reż. J. Rzeszewskiego i w wykonaniu aktorów łódzkich. O ileż to lepsze od niektórych naszych „jabłuszek pełnych snu”.

Chciałbym jeszcze polecić świetne programy z cyklu „Szczepan muzyczny” z Poznania. Ostatni koncert „Mazura” był ze wszech miar godny obejrzenia. W „Muzycznym XX-leciu” — ażeby dopełnić obrazu naszego dorobku — B. Hess-Bukowska prezentowała młodych absolwentów szkół — dziś już zawodowych artystów-muzyków. Bardzo to piękny zwyczaj. „Tele-Echo” wróciło pod pieczę Ireny Dziedzic, zyskując na energii, barwności i precyzji prowadzenia. „Z filmoteki XX-lecia” obejrzelśmy dorobek T. Chmielewskiego. Żywy i budujący był również teleturniej, transmitowany z Moskwy, na temat „Polska, nasz przyjaciel”. Poziom orientacji uczestników mógł nas zaskoczyć i podnieść na duchu. Powtórzenie w poniedziałek w Teatrze TV „Papy” Caillaveta i Fiersa było, jak można wnosić, zastępstwem awaryjnym.